

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMERATA.

Na rok. fr. 20
Na pół roku. . . . fr. 10
Na trzy miesiące. . . fr. 5
Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTĘ.

N^o 11.

DNIA 14 MARCA 1857 ROKU.

Wszelkie zgłoszenia się ty-
czące się prenumeraty lub nie-
odbierania niniejszego pisma,
tudzież przesyłanie pieniędzy,
mają być adressowane : à
M. J. Szczepanowski, 8, rue
Vaugirard, à Paris.

SZKOŁA POLSKA NA BATIGNOLLES.

Z rokiem szkolnym 1856—57, Szkoła polska na Batignolles rozpoczęła trzynasty rok egzystencji na gruncie batyniolskim, a piętnasty od swego założenia. Poświęcona wychowaniu dzieci wyłącznie polskich wychodźców, co do celu swego jest zakładem ściśle dobroczynnym, i byt swój i utrzymanie winna tak opiece rządu francuzkiego, jak obywatelskiej troskliwości Polaków. W zbyt ściśnionych i skromnych, przez pierwsze dwa lata, objęta rozmiarach, od chwili przeniesienia na miejsce gdzie się obecnie znajduje, wzrastała szybko, tak że dzisiaj jest jednym z poważniejszych zakładów edukacyjnych Paryża, i daje staranne wychowanie znacznej liczbie dzieci polskich, które bez niej skazane byłyby, w większej części, na los najsmutniejszy.

ZARZĄD SZKOŁY. Ogólny tak naukowy jak administracyjny zarząd tego instytutu, jest w ręku Rady szkolnej, w skład której wchodzi prezes, vice-prezes, kassyer, sekretarz i pięciu członków bezpłatnie jak pierwsi urząd swój pełniących (*). Rada wybiera wszystkich profesorów, dozorców i urzędników Szkoły.

Dyrektor ma sobie powierzony bliższy i bezpośredni nadzór nad kierunkiem naukowym, porządkiem i karnością wewnętrzną w Szkole, z temi samemi, mniej więcej prawami, jakie służą prowizorom w liceach francuzkich. Chociaż mianuje go Rada, musi być potwierdzonym przez Ministra Oświecenia. Wszakże inną jeszcze, zakład ten, ulega kontroli rządu francuzkiego. Porówno z wszystkiemi instytutami edukacyjnymi we Francyi, podany on jest, co do części naukowej, dozorowi Inspektora Akademii, którego Minister Oświecenia wyznacza. Co do części administracyjnej, osobny inspektor przez Ministra Spraw wewnętrznych mianowany, sprawuje nadzór nad Szkołą.

Od początku roku szkolnego 1852—53, J. C. W. Książę Napoleon przyjął Szkołę polską pod szczególną swą opiekę.

Rada szkolna ma podobnie swoich inspektorów i egzaminatorów, już to płatnych, już też honorowych, których zadaniem jest doglądać wykładu każdego z osobna profesora. Jest ich sześciu; po dwóch do nauk matematycznych, do języka francuzkiego i filologii, i do nauk polskich. Ci, od czasu do czasu, w terminach nieoznaczonych, słu-

chają wykładu lekcji, egzaminują uczniów, i zdają sprawę z swych spostrzeżeń na posiedzeniach Rady.

Kierunek wychowania religijnego oddany jest w Szkole dwom kapelanom przez Arcybiskupa Paryzkiego wyznaczonym; jeden z nich wyklada naukę religii, drugi odprawia nabożeństwo w kaplicy szkolnej i uczniom tłumaczy ewangeliją.

Szkoła liczy, oprócz dyrektora, prefekta i dwóch kapelanów, dwunastu nauczycieli przychodnich (sześciu Polaków i sześciu Francuzów), piętnastu nauczycieli i dozorców zamieszkających w Szkole (dziesięciu Polaków i pięciu Francuzów), jednego lekarza szkolnego i dwadzieścia pięć osób należących do administracji (z tych Polaków dziesięciu, Francuzów piętnastu). Razem osób 57.

Uczniowie Szkoły dzielą się na *internów*, których jest 210, pobierających w Szkole oprócz nauki, pomieszkanie, żywność, odzienie i wszelkie opatrzenie; na *externów*, których obecnie jest 49, otrzymujących tylko naukę, chociaż w tej chwili większa ich połowa stołuje się w Szkole. Razem uczniów 259.

Każdego roku, przed upływem Czerwca, Rada szkolna przyjmuje podania rodziców lub opiekunów chcących dzieci swe oddać do Szkoły, i decyduje o ich przyjęciu. Przy równych warunkach co do możliwości opłaty przez rodziców lub opiekunów, kandydaci bieglejsi w języku polskim stale otrzymują pierwszeństwo.

Ogólne warunki przyjęcia są :

- Aby uczeń miał skończonych najmniej lat ośm.
- Aby umiał czytać i nieco pisać po polsku i po francuzku. Starannejsze pod temi dwoma względami wychowanie szczególnie zaleca kandydata.
- Uczniowie mający więcej niż ośm lat, powinni być tak usposobieni, mianowicie co do znajomości języka polskiego, aby mogli wejść do klasy wiekowi ich odpowiedniej.
- Rodzice lub opiekunowie składający na ręce Dyrektora Szkoły, w czasie wyznaczonym, podania o przyjęcie swych dzieci, obowiązani są zarazem dołączyć : metrykę urodzenia i chrztu syna swego, i świadectwo doktora o szczepionej ospie.

ODDZIAŁY I KLASY. Rok 1852 [najwięcej się przyczynił do utwierdzenia i ostatecznego rozwinięcia tego zakładu. Zaszły bowiem w tej epoce dwa ważne dla Szkoły wypadki :

Zakupienie domu na użytek Szkoły i przerobienie onegoż stosownie do jego potrzeb;

Zaprowadzenie w rozkładzie nauk szkolnych programu rządowego, przepisanego dla liceów francuzkich, z pewnemi jednak wyjątkami, których wymagała natura Szkoły polskiej i jej szczególne przeznaczenie.

Skutkiem tej ostatniej zmiany, utworzoną być musiała

(*) Członkowie Rady są : Prezes, Seweryn Gałęzowski; Viceprezes, Ludwik Wołowski; Kassyer, Teofil Januszewicz; Sekretarz, Ksawery Godebski; nadto PP. Antoni Hluszniewicz, Józef Ordega, Bohdan Zaleski, Stanisław Poniński, Karol Sienkiewicz.

żaż sama co w liceach francuzkich ilość oddziałów i klas, z dodatkiem atoli klasy *wstępnej* dla dzieci, które, na nieszczęście, nieprzychodzą do Szkoły dosyć usposobione, aby korzystały z wykładu w klasach najniższych.

Są trzy oddziały :

1° *Elementarny*, obejmuje nie dwie, jak w liceach francuzkich, ale trzy klasy, to jest IX, VIII, VII.

2° *Gramatykalny*, składa się z VI, V i IV klasy.

3° *Wyższy*, dzieli się na scientificzny i literacki, i zawiera klasę III, II, retorykę, logikę i matematykę specjalną.

W dwóch pierwszych oddziałach uczniowie pobierają wszystkie nauki w gmachu szkolnym. Ale, aby tém prędzej uczniów *trzeciego* oddziału wprowadzić na tor nauk francuzkich, a oraz aby uniknąć zbyt wielkich kosztów, któreby wykład nauk tego oddziału w Szkole dawany, za sobą pociągnął, uczniowie ci chodzą na lekcye do liceum rządowego (Lycée Bonaparte); w Szkole zaś mają powtarzania i ćwiczenia.

Dla wygody i korzyści uczniów mniej zdolnych lub opóźnionych w nauce, którzyby zatem nie mieli czasu przebieść całej skali wychowania klasycznego, a następnie ubiegać się o stopnie uniwersyteckie, utworzony jest oddział :

4° *Techniczny* czyli przemysłowy. Wchodzą do niego uczniowie za zgodą rodziców lub opiekunów wprost z elementarnych klas, lub z niższej gramatykalnej, aby się usposobić do handlu, rzemiosł, na rysowników, pomocników inżynierskich i t. p. Trzechletni kurs tego oddziału obejmuje skrócony wykład matematyki, nauk przyrodzonych, rysunku linearnego i rachunkowości. Nadto uczniowie ci słuchają niektórych nauk w oddziale gramatykalnym, a mianowicie : religii, języków polskiego i obcych żyjących, geografii i historii polskiej i francuzkiej, śpiewu, i t. p. Urządzone niedawno laboratorium ehemiczne i gabinet fizyczny, dopomagają w oddziale *wyższym* i *technicznym* profesorom do wykładu tych nauk.

Ogół nauk wykładanych w trzech pierwszych oddziałach jest taki sam, jak w odpowiednich zakładach francuzkich. Przez to zbliżenie systemu edukacyjnego, uczniowie Szkoły batyniolskiej pozyskali możność ubiegania się ze zdolniejszą młodzieżą francuzką, i przechodzenia do instytutów wyższych, specjalnych, przez rząd utrzymywanych. Z końcem każdego roku szkolnego, dzienniki francuzkie donoszą o liczbie i rodzaju nagród, które młodzież batyniolska otrzymuje na konkursach, bądź lyceum Bonaparte, bądź Sorbony. Od lat kilku dopiero wprowadzony nowy porządek naukowy, niedozwolił dotąd Szkole wydać znacznej liczby uczniów którzyby przeszli całkowicie, według programu rządowego, kurs naukowy; mimo to, w ostatnim roku dwudziestu dwu uczniów opuściło już Szkołę, a z tych : połowa znalazła od razu zatrudnienie, kilku weszło do Szkoły przygotowawczej na Montparnasse aby tam usposobić się do Szkoły centralnej, min, sztabu, i t. p.; trzech zaś Szkoła nasza liczy obecnie w Instytucie Politechnicznym.

W końcu dodać wypada, że osobny nauczyciel w Szkole uczy śpiewów polskich, świeckich i religijnych. Z języków żyjących, oprócz polskiego i francuzkiego, niemiecki jest obowiązujący, angielski dowolnym. Dwa razy na tydzień

uczniowie wszystkich klas odbywają ćwiczenia gimnastyczne w jednym z dziedzińców Szkoły, umyślnie na ten cel przeznaczonym.

URZĄDZENIE WEWNĘTRZNE. W r. 1852 powzięto myśl nabycia, na użytek Szkoły, domu przez nią najmowanego, i w istocie (dzięki ofiarom dawców, którzy rozebrali akcye po dziesięć, i pół-akcye po pięć tysięcy fr.) zakupiono go za sumę 166,068 fr. Wówczas dopiero, na własnym gruncie, można było gmach ten urządzić odpowiednio do potrzeb Szkoły. Podniesiono o dwa piętra korpus domu, dla klas i laboratorium dobudowano skrzydła, przestawiono sale, gmach cały oświecono gazem; a te, i wiele innych zmian i ulepszeń, do dziś dnia podniosły całkowity wydatek na dom do summy 264,815. Na pokrycie tego wydatku, sprzedaż akcyj i pół-akcyj przyniosła dotąd 190,000 fr. Jest zatem Szkoła obciążona długiem znacznym, który przy nieustającym deficycie rocznym spłacić niepodobna bez dalszej obywateli polskich ofiary. Ostatni termin wypłaty zahypotekowanego na gmachu szkolnym długu, w ilości 30,000 fr., przypada w Lutym 1858. Rada szkolna jest przekonana, że gorliwi o interes narodowy Polacy niedozwolą upaść publicznemu zakładowi. Nieopuszczą jej ci mianowicie, którzy zobowiązawszy się wziąć akcye szkolne, upoważnili ją tém zaręczeniem, liczyć na pewną z ich strony ofiarę.

Cóżkolwiek bądź, dzisiaj gmach szkoły batyniolskiej przedstawia widok poważny i piękny. Z przyjemnością spostrzedz można, że przeszło dwustu internów mieści się w siedmiu obszernych i wysokich sypialniach. Są osobne sale dla chorych w infirmaryi, urządzonej zdaleka od sypialni zwykłych. Każdy z profesorów i dozorców ma do pracy pokój własny. Jest dwanaście sal na lekcye i prace przygotowawcze uczniów; podobnież kaplica, laboratoria i gabinety, archiwum i biblioteka szkolna licząca do ośmiu tysięcy tomów. Część administracyjna i ekonomiczna zakładu dała się również w gmachu szkolnym pomieścić, tak iż znajduje się w nim wszystko, czego potrzeba do zaopatrzenia uczniów, i do zachowania w porządku składów bielizny, odzieży, obuwia, i t. d. Krawcy i szewcy stale przywiązani do szkoły, w niej mają swoje warsztaty. Łazienki szkolne używane są tylko w zimie; latem uczniowie kąpią się w Sekwanie. Dom cały, oświecony gazem, ogrzany jest za pomocą dwóch kaloryferów umieszczonych w podziemiu korpusu; dwa duże rezerwoary dostarczają wody.

Pożywienie uczniów jest następujące : Z rana, o siódmiej i pół, dostają dzieci zupełną wodną i chleb; o pierwszej i pół, zupełną mięsną, mięso, jarzynę i chleb, z odmianami wedle pory roku; wieczorem, o siódmiej i pół, młodszy, to jest uczniowie niższych oddziałów, zupełną wodną, ryż w mleku lub z jarzyną, owoce gotowane i chleb; starsi, trzy razy na tydzień otrzymują na wieczerzę mięso z jarzyną. Post zachowywany bywa stale w piątek. Za napój, stosownie do zwyczaju w zakładach francuzkich przestrzeganego, woda z winem; przy największej oszczędności, wydatek na wino, sprowadzane umyślnie z połuniowej Francyi, wynosi przeszło 600 fr. miesięcznie.

W roku bieżącym stołuje się codziennie w szkole batyniolskiej :

Uczniów.	231
Nauczycieli i dozorców.	18
Osób należących do administracji.	25
Razem.	274

Dziennie wyżywienie jednej osoby kosztuje fr. 0,63; wydatek ogólny na żywność w szkole wynosi na rok franków 56,000.

DOCHODY I ROZCHODY SZKOŁY.—Od piętnastu lat istnienia szkoły, koszt jej utrzymania wzrastał jak następuje :

W roku	1842—43	było uczniów	18	wydano	33,432 fr.
	1843—44	—	35	—	36,433
	1844—45	—	65	—	54,713
	1845—46	—	105	—	73,296
	1846—47	—	140	—	99,203
	1847—48	—	171	—	81,836
	1848—49	—	179	—	76,908
	1849—50	—	186	—	83,498
	1850—51	—	204	—	77,439
	1851—52	—	210	—	94,275
	1852—53	—	226	—	101,798
	1853—54	—	243	—	128,061
	1854—55	—	260	—	139,645
	1855—56	—	264	—	137,717

Przebiegając te kolumny cyfr, spostrzedz można, że wydatek utrzymania szkoły niezawsze odpowiada pomnażającej się liczbie uczniów. Przyczyna jest ta, że szkoła nie miała nigdy stałych, wystarczających funduszy, i że w księgach kasowych zapisywano te tylko wydatki, które szkoła była w możności zapłacić, i które w istocie zapłaconemi były. Kiedy w r. 1851—52 i 1852—53 pilniej tę okoliczność wzięto na uwagę, przekonano się, że szkoła obciążona jest, z ostatnich lat, długiem przeszło 18,000 fr., który przedewszystkiem należało zaspokoić. Podobnie rok 1854—55 zostawił 14,467 fr. deficytu, a za ostatni rok 1855—56, Szkoła pozostała winną 4,250 fr., które w tegorocznym budżecie muszą się znaleźć.

Jak dawniej, tak i teraz, podstawą dochodów szkolnych jest pomoc rządowa wynosząca 68.000 fr.

Chociaż całkowite utrzymanie każdego ucznia kosztuje rocznie przeszło 600 fr., szkoła przyjmuje corocznie :

100 internów	bezpłatnie.
5 za opłatą roczną	100 fr
5 — —	150
10 — —	200
15 — —	250
15 — —	300
15 — —	350
15 — —	400
15 — —	500

Wszyscy externi pobierają naukę bezpłatnie, i liczba ich nie jest ograniczona.

Piętnastu externów służy się w szkole bezpłatnie; inni externi otrzymują żywność za opłatą 15 do 20 fr. miesięcznie.

Z takich opłat miesięcznych lub rocznych, wnoszonych za dzieci przez rodziców lub opiekunów, Szkoła ma na rok dochodu około 35,000 fr.—Pobiera nadto zasiłek od miasta Paryża fr. 1,000 rocznie; a te wpływy, łącznie z pomocą rządową, obiecują na ten rok, jak w poprzednim, całkowitego dochodu 104,000 fr.

W roku upłynionym wydatki utrzymania Szkoły były następujące :

a) Deficyt zeszłoroczny.	14,467 fr.	65 c.
b) Utrzymanie domu, przybudowania, reparacye.	16,182	25
c) Opał, światło, czystość domn, utrzymanie ruchomości.	9,007	55
d) Żywność uczniów, dozorców, i t. d.	55,965	45
e) Odzienie, bielizna, opranie, obuwie.	14,742	95
f) Koszta nanki.	33,879	40
g) Koszta administracji, infirmarya.	7,472	95
h) Wydatki pomniejsze.	447	95
Razem.	152,165	20

W obecnym roku, z powodu mniejszego pozostałego deficytu, koszt utrzymania Szkoły obliczone są na franków 153,250.

Porównawszy tę sumę z dochodem stałym wymienionym poprzednio, a wynoszącym 104,000 fr., rok bieżący, nielicząc w to długu hipotecznego ciężącego na gmachu szkolnym, przedstawia niedoboru *czterdzieści tysięcy* fr.

Summa tak znaczna nie zastrasza nas jednak. W ciągu pięciu lat ostatnich, ofiary dobrowolne, na utrzymanie Szkoły wniesione, były następujące :

W roku	1851—52	wniesiono	50,912 fr.	45 c.
	1852—53	—	18,713	87
	1853—54	—	13,419	50
	1854—55	—	31,656	»
	1855—56	—	29,843	»

Razem. 144,545 fr. 17 c.

W każdym więc z ostatnich lat, wpłynęło w przecięciu 29,000 fr. do kasy szkolnej, i temi jedynie patryoty-cznymi darami mogła ona pokryć różnicę swego dochodu stałego z koniecznym, corocznym rozchodem. Nie bez żalu, Rada szkolna widzi się być zmuszoną zataić tu imiona tylu szlachetnych dawców, którzy Szkołę polską na Batignolles ofiarami szczodremi podparli. Niemogąc ogłosić zupełnej listy dobroczyńców, nieogłasza jej wcale; niemniej przeto składa im obecnie publiczne, serdeczne podziękowanie. — Ich przykładem ośmielona, ożywiona przytęm chęcią usłużenia rodakom, Rada szkolna ma nadzieję, że i nadal będzie mogła odpowiedzieć wydatkom, których wymaga utrwalenie i dalsze rozwinięcie narodowego zakładu. — Jest on jednym więcej dowodem siły i żywotności polskiej Emigracji. Wychowuje kilkadziesiąt dzieci polskich. Przy Boskiej pomocy da im chleb w ręce; a nadto, co dla nas niemniej ważne, da im kiedyś możność służenia sprawie ojczystej. Dla dopięcia tyłu i tak szlachetnych celów, Rada szkolna wierzy mocno, że w znaczności obywatelskiej Polaków, znajdzie pomoc skuteczną.

Paryż, dnia 7 marca 1857 roku.

(Udzielone).

GŁOS Z SEBASTOPOLA. (*)

Podczas ostatniej wojny na Wschodzie wszyscy dobrzy Polacy, których fatalność lub przemoc rzuciły w służbę rosyjską, czekali na hasło wzywające ich pod orły narodowe. Niektórzy, gorętsi, bez żadnych wezwań lub zapewnień pospieszili do obozu sprzymierzonych. Na nieszczęście, mocarstwa przeciwko Rosyi wojujące, z wyjątkiem Turcyi, zdawały się, długo, starannie odpychać wszelką myśl o niepodległości Polski. Zamiast zachęty,

(*) A voice from within the walls of Sebastopol, by Captain Chodasiewicz. London. John Murray. 1856. Wydanie drugie, z planami bitew głównych i Sebastopola.

Polacy, co z niebezpieczeństwem życia opuścili szeregi, rossyjskie, znajdowali w obozie sprzymierzonych przyjęcie zimne; traktowano ich tam zwykłe jak zbiegów lub jeńców wojennych. Rządy sprzymierzone i dowódcy wojsk ich, oświadczały głośno i w Krymie i z trybuny, że oprócz sympatii nic nie mają dla Polski. Czas pokaże wartość polityki, która dla pozyskania niepewnego współdziałania dworu austriackiego, odpychała wierne serca Polaków. Wieści o takim usposobieniu mocarstw sprzymierzonych dla nas, odejmowały otuchę Polakom w służbie rossyjskiej będącym. Upowszechniła się wśród nich nieufność dla tych mocarstw i żal po zawiedzionych tak długich oczekiwaniach. Ręce opadały zdrtwiałe, a wrogi nasze jakby po wielkiem zwycięstwie, głosiły nam z urąganiem czczość owych sympatyj, na które Polska przez lat tyle rachowała.

Nie idzie zatem abyśmy mniemali że kraj i emigracja nie mają sobie nic do wyrzucenia, że cała wina ciąży na mocarstwach sprzymierzonych. Najpoważniejsze między nami głosy wyrzekły już w tym względzie gorzką, ale da Bóg, zbawienną na przyszłość prawdę. W tak smutnym stanie rzeczy, znaleźli się jednak ludzie i w Emigracji i w Turcji, którzy w przekonaniu, że dalsze wypadki naprowadzą sprzymierzonych na drogę do Polski, nieustawali w usiłowaniach swoich i z tysiącami łamiąc się trudnościami, wystawili legiony; zawiązek przyszłej armii polskiej. — Pokój przedwczesny położył koniec usilowaniom tym na Wschodzie.

W ciągu walki, niejedyn Polak, ze służby rossyjskiej, przedarł się do szeregów bratnich. Między nimi był autor dzieła o którym mówić mamy.

Po ukończonej wojnie, kapitan Chodasiewicz, bawiąc w Londynie, skreślił wypadki w których miał udział. W krótkim czasie wyszła z druku druga edycja dzieła; dowód najwymowniejszy zajęcia które obudziło. Pomimo głębokich i jasnych uwag o działaniach wojennych w Krymie, nie jest ono historią strategiczną wypraw. Jest to raczej pamiętnik tego co autor widział i słyszał. Na historykach tej wojny nie braknie; ale p. Chodasiewicz daje nam obraz biwakowego życia armii rossyjskiej. Wciskamy się z autorem w maszerujące lub walczące kolumny batalionowe, albo zasiadamy przy ognisku obozowem, słuchamy gawęd oficerów i żołnierzy. Są to ucząco rewelacje tajemnych sprężyn poruszających masy rossyjskie.

Wielką zaletą dzieła tego jest bezstronność: nie tam nieznajdujemy, czegoby Rosyjanin kaźden, kochający prawdę, powiedzieć nie mógł przed światem.

Ogólne wrażenie, które czytelnik wynosi, jest niezdolność lub zepsucie znacznej części wyższych dowódców rossyjskich których celem głównym, zdaje się być zapewnienie bezpieczeństwa osobistego i wyładowanie kieszeni kosztem biednego żołnierza. Stąd naturalnie, w miarę niepomysłnych wypadków nieład coraz się w armii powiększa. Widoczną jest rzeczą, że jedna jeszcze kampania, mianowicie w Polsce prowadzona, zadałaby cios stanowczy potędze rossyjskiej i uwolniła Europę od przemożnego ciśnienia Caratu; który teraz znowu wolną mając ręce, gromadzi środki i siły; i nauczony doświadczeniem, uniknąć będzie chciał błędów w ostatniej wojnie popełnionych.

Po sześciomiesięcznym marszu z Niższego Nowogrodu, autor wprowadza nas od razu do Symferopola gdzie przybył 12go kwietnia 1854 r. z dwoma batalionami pułku swego, należącego do 17tej Dywizji piechoty. Dnia następnego mieszkańcy na rozkaz Gubernatora dają wojsku urzędowe święcone. Ci z mieszczan którzy mniemali że gościnność jest cnotą dobrowolną, przekonywają się w więzieniu policyjnym, iż straty ten w Rosyi inaczej jest pojmanym.

Przed przybyciem do Krymu, były wieści że przeznaczeniem wyprawy są Indyje; nikt nie wierzył aby sprzymierzeni mieli zamiar wyładować na półwyspie. Przypuszczano tylko że Anglicy od morza Sebastopol bombardować mogą, stąd pomimo ostrzeżeń samego Inwalida,

fortyfikacye od lądu zaniedbane były przez Menszikowa. Kiedy Todleben przybył w sierpniu do miasta, obejrzawszy wały, oświadczył naczelnemu dowódcy że się podejmuje zdobyć je w trzech godzinach z dwiema dywizjami piechoty i artylerją polową.

Od początku wojny wszystkie odezwy Mikołaja i dowódców, miały głównie na celu rozniecić fanatyzm religijny w umysłach żołnierzy. Wmawiano im, że idą na obronę prawosławnej wiary przeciwko nieprzyjacielowi imienia chrześcijańskiego. Powtarzano rozmaite prorocłwa i objawienia zapowiadające że Carogrod ma być zdobytym przez Konstantyna. « Właśnie nasz cesarz Mikołaj ma syna Konstantego, mówi pewien czynownik w Symferopolu, który popłynie z flotą i Konstantynopol Turkom odbierze! Na ten cel budowano okręt zwany « Konstantyn » który jednak na czas oznaczony, ukończonym być nie mógł. Z Symferopola przez Bakczisaraj, pułk Tarutyński staje w w kilka dni później w Sebastopolu. « W marszu naszym przez gubernie rossyjskie » mówi autor « żołnierz znajdował żywność u mieszkańców miast i wsi przydrożnych, ale w Krymie musieliśmy poprzestać na racjach skarbowych, tak jak w kraju nieprzyjacielskim. »

Opisanie twierdz i załogi Sebastopola zaleca się dokładnością i ciekawymi szczegółami, których gdzie indziej znaleźć nie można. Cały postęp robot i zmian jakie za potrzebne uznano, najstaranniej jest skreślony. Z tych robot, jakieśmy namienili wyżej, pokazuje się, że Menszikow od morza spodziewał się gości. 13go czerwca, batalion P. Chodasiewicza zajmuje, z innymi oddziałami, pozycję nad Kaczą. Na widok morza i okrętów nieprzyjacielskich, oficerowie rozprawiają o zaletach, mężowie i czynach wojennych armii sprzymierzonej. Raz, mówi autor, kiedyśmy się zebrali, kapitan Jermolajew tak się do nas odezwał: « Anglicy, prawda, kręcą się po morzu, ale się nie ośmiela porwać na Sebastopol; niech się tylko poważa w po'u z nami zmierzyć, a nauczemy ich rozumu. — Francuzi przynajmniej, bić się umieją, ale Anglicy w dalekich tylko krajach z dzikimi wojują, jak na przykład w Indjach, dokąd przez Kaukaz mieliśmy maszerować. Ale nas się lękają. Niech tylko spróbują, wnet ich stąd wypłoszymy do domu « Tymczasem mnóstwo żołnierzy otoczyło grono oficerskie, stojąc z odkrytymi głowami na południowem słońcu. « A cóż chłopcy » rzekł do nich Jermolajew czy pobijemy Francuza i Anglika? Czemu nie, panie; za pierwszym spotkaniem, pokażemy im z kim mają do czynienia. » Dobrze mówicie, dziękuję! Bo to widzicie, cała ta wojna ztąd poszła, że Francuzi i Anglicy trzymają z psem Turkiem, który braci naszych na pal wbił i w oleju smaży. « Jakże się to dzieje że te narody bronią tych przeklętych Turków? » Oto dla tego dzieci, że Sultan turecki obiecał im dać po kawałku chrześcijańskiej ziemi. Ale Bóg nas bronić będzie w naszej świętej walce. Ci Anglicy w Boga niewierzą! Niedawno napadli na jeden klasztor (*). I jakież, myślicie, był skutek tego napadu? Oto wszystkie kule odskakiwały, bo to było miejsce święte! a oni tego zrozumieć nie mogli. » Żołnierze słuchali z ciekawością, i kiedy kapitan wspominał że Anglicy zabrali dzwony klasztorne, ktoś zrobił uwagę, iż zapewne używać będą w Krymie dział z dzwonów tych ulanych. Zaczyn kapitan dodał na zakończenie: « Walczmy wszyscy za świętą Rosyją. » « Niech tylko panowie idą naprzód a pobijemy pewno nieprzyjaciela » odpowiedział żołnierz. » Jestto jedna z rozmów zwyczajnych między żołnierzem i oficerami liniowych pułków.

Pomimo gorącej chęci walkenia za kościół prawosławny, żołnierze niedługo zaczęli szemrać z powodu, że żywność w złym im dawano gatunku. Menszikow przez pięć miesięcy ani razu do kuchni pułkowych nie zajrzał. Pułkownicy nie zaniechali z tego korzystać i nieraz zgniłym pekelflejszem częstowali swoich podwładnych, tak że niepodobna było zbliżyć się do kotłów, gdzie mięso to

(*) Klasztor Sotowiecki na białem morzu.

gotowano, a żołnierze, którzy po całodziennym głodzie, zmuszeni byli pokarmu tego używać, w wielkiej liczbie szli do szpitalów.

Żołnierz rossyjski, mówi mówi pan Chodasiewicz, ta najpokorniejsza istota na ziemi, nie prędko da się zniecierpliwzić, ale kiedy dowódzca pułku, lub oficerowie przejdą już wszelkie granice, wówczas padają ofiarą wściekłości podkomendnych, i nie od kul nieprzyjacielskich, lecz od swoich giną na polu bitwy. Zład to w każdym spotkaniu Rossyianie tracą tak wielką liczbę oficerów. W jednym pułku pod Inkermanem zabitych było 45, a 5 tylko żywych zostało.

Przed wylądowaniem sprzymierzonych, Menszikow odbył dwie rewie: podczas pierwszej, dwóch artylerzystów rozjechały na śmierć działa, podczas drugiej adjutant naczelnego dowódcy padł z koniem i przebił się na własnym pałaszu. Na ten widok, uderzeni przecuciem złowieszczym, żołnierze zaczęli szeptać między sobą, że z takim dowódcą, któremu się zawsze nieszczęści, nie dobrego spodziewać się nie można. Widoczną było rzeczą, że Menszikow przywiązania żołnierzy nie posiadał. Dowódzca dywizyi, w której autor służył, tego tylko pilnował, aby żołnierz dobrze maszerował, niepytając, czy umie nabić i użyć karabina; dość było, że równanie zachował i palce u nóg w dół spuszczał podczas manewrów.

Lato upływało na zabawach w Sebastopolu, aż nakońiec 13 Września rozeszła się wieść o pokazaniu się ogromnej floty nieprzyjacielskiej około przylądka Lukula. Wielu niższych oficerów i żołnierze dziękowali Bogu, że im nakońiec wydał w ręce nieprzyjaciela. Duch był wielki w wojsku, chorzy nawet prosili, aby im do frontu wrócić wolno było. 15 Września batalion autora stanął wraz z armią na wzgórzach, o dwie mile angielskie od Almy, gdzie Menszikow postanowił stawić czoło nieprzyjacielowi. Deszcz i złe drogi ostudziły nieco zapal wojska.

Na widok ogromnej floty koło Eupatoryi zebranej, której wszystkie maszły w nocy błyszczały różnokolorowemi lampami, zdumienie ogarnęło oficerów i żołnierzy. Patrz! mówili, poganin zbudował drugą świętą Moskwę na wodzie. Oficerowie zaczęli rachować, że na flocie tej musi być najmniej 80,000 wojska. 17 garnizon Eupatoryi cofnął się w nieładzie do Symferopola. 18 rano jen. Kiriakow dowódzca dywizyi, uczy tyralierów, jak brać działa nieprzyjacielskie. « W ten sposób, mówi, wziąłem cztery działa podczas kampanii polskiej. »

O 11ci batalion staje na pozycyi nad Almą, na lewém skrzydle armii, która w szachownicę uszykowana była.

19ci artylerja daje ognia do swojej jazdy, biorąc ją za jazdę nieprzyjacielską.

Wylczenie sił armii rossyjskiej i rozkład onych na placu boju, z uwagami trafniemi o ogólnym planie bitwy przedstawiają wiele nowych spostrzeżeń dla znawców sztuki wojkowej. Nakoniec kolumny nieprzyjacielskie w cudnym porządku ruszają do ataku. Jenerał dowódzca pułkiem, na ten widok każe adjutantowi podać konia, i sześć butelek szampana. Szczegóły walki skreślone są z ogniem i pełne życia. Ciekawych odsyłamy do dzieła, wspomniemy tu tylko, że dowódzca batalionów rezerwowych, jenerał Osłonowicz, pierwszy rozpoczął rejteradę. Dowódzca batalionu Iliasiewicz i dowódzca pułku tarutyńskiego, kryją się za własne konie od kul nieprzyjacielskich. To samo czyni sławny Kiriakow, rozpędziwszy wprzód adjutantów, aby niezwracać na siebie uwagi nieprzyjaciela. Na doniesienie, iż nieprzyjaciół oskrzydla jego dywizya, Kiriakow siada na konia, i uchodzi między ciury obozowe, i już się nie pokazuje, aż w rejteradzie. Za jego przykładem major Iliasiewicz, po pierwszych strzałach, cofa się z batalionem; pamiętny na maksymę: iż najlepszą częścią mężstwa jest roztropność. Poniamo waleczności innych dowódców, a szczególnież Menszikowa, te ruchy stają się hasłem rozsypki. Jak błędna trzoda owiec przed wilkiem, ta nieszczęsna armia, znużona, głodna, wlokąc za sobą, lub sięjąc po drodze, tysiące rannych i umierających, przebiega

góry i wawozy, szukając przytułku w murach Sebastopola. Wśród tych rozbitków, widziemy ponurą postać Menszikowa, który na widok takiego popłochu, powtarza mimowolnie, jak gdyby do siebie mówił: « Co za hańba dla żołnierza rossyjskiego, szukać ocalenia w ucieczce. » « Trzeba nam było kazać stać, a byłibyśmy dotrzymali placu, » odpowiada słysząc słowa te kapitan. Naczelną wódz spuszcza smutno głowę, i ginie w tłumie uciekających.

W rejteradzie dopiero zjawiają się w szeregach dowódcy, których w boju nie było widać; teraz zalecają porządek, karcąc oficerów, że ludzi nie pilnują. W kolumnach stare wiarusy szemrzą i zlorzczą. « Tak, tak, powtarzają, w czasie bitwy nie widzieliśmy tych ichmościów na oczy, a teraz pełno ich wszędzie, teraz wrzeszczą: « Milczcie! trzymać krok, i rozwalają się w powozie. »

Brak kawalerii w armii sprzymierzonych, ocala Rossyan od ostatecznej zguby. Ale za powrotem do Sebastopola, żołnierz, mówi autor, stracił całkiem ducha, i gdyby była możność po temu, dezercya byłaby prawie powszechną. Każden, wśród najstraszniejszego nieładu, o tém tylko myślał, jak najlepiej ukryć ruchomości które posiadał. « Nie-jedną widziałem już bitwę, mówi pewien stary wiarus, ale nigdy nie pamiętam takiego, jak pod Almą nieporządku, ani takich dowódców. Płot mocny, ale pale spruchniałe, i dla tego płot się wywraca, » Kazałem, mówi autor, dać staremu wódki za to trafne porównanie, ostrzegając, aby był ostrożniejszym w mówieniu.

W skutek bitwy pod Almą rozprzeżenie wielkie nastąpiło w armii, aż do przybycia nowych posiłkowych dywizyi. Oficerowie nie śmieli karać winnych. Usiłowania Todlebens i Kornilowa, głównie się przyczyniły do przywrócenia nadziei i porządku.

Następne rozdziały zajmuje historia nowych prac około wałów miasta, pełna ciekawych szczegółów i anekdot, gdzie napotykamy sceny komiczne, rozczulające, lub okropne. Obraz szpitalów sebastopolskich, po bitwie pod Almą, jest prawdziwie dantowskią zgрозą; gdzie na pół żyjące trupy, nieraz przez dwa tygodnie bez opatrzenia gniją. Bombardowanie i bitwa Inkermanska rozwijają się dalej przed oczyma naszymi. Widzimy czyny mężstwa, poświęcenia, tchorzostwa, albo straszne widma; jak np. ów pułk Ekaterynburski, którego żołnierze wściekłością uniesieni, strzelają do swoich, zamiast do nieprzyjaciela i większą połowę oficerów w czasie bitwy mordują. Potworne to i krwawe tajemnice, tak jak Rossya sama. Tym widokom przypatrują się z góry posępne postacie dwóch Wielkich Książąt, których przeznaczeniem było rozpocząć od wielkiej klęski swój zawód wojskowy. Dalej widzisz Danenbergaspieszącego do Petersburga ze śmiercią w sercu, aby donieść Panu o straconych legiach, za którymi wkrótce ma pójść do grobu ów moczarny co się śniał sprzymierzeńcem boskim ogłaszać, rzucając rękawicę Europie. Następują dalej utarczki i rekonesanse zimowe, aż do 5 Marca, kiedy autor przeszedł do obozu sprzymierzonych.

Wróćmy teraz do osoby autora. W dziwiącym roku życia, pan Chodasiewicz umieszczonym został w korpusie kadetów w Petersburgu. W r. 1851 wszedł jako oficer do Tarutyńskiego pułku strzelców pieszych, i z nim odbył kampanię w Krymie. Zdawałoby się, że autor od dzieciństwa wśród wrogów wychowany, powinien był zapamiętać wraz z językiem ojczystym, że się Polakiem urodził. Inaczej się wszakże stało. Ani długi nałóg, ani stosunki koleżeńskie, ani widoki kariery, nie potrafiły w nim zatrzeć uczuć Polaka. Posłuchajmy, co sam mówi o wypadku, który go wprowadził na drogę powinności. « Od czasu, kiedy dobre od złego rozróżniać byłem w stanie, powstał we mnie wstręt do rządu rossyjskiego, wstręt który odtąd wzrastał wraz z wiekiem. Dzieckiem jeszcze w szkole, dowiedziałem się poraż pierwszy, że co innego Polak, co innego Rossyanin; bo nam Polakom nie wolno było uczyć się prawideł wiary naszej w języku ojczystym. Co większa, nie wolno było, po rossyjsku nawet nauki tej drukować, lub litografować. Musieliśmy lekcye religii przepisywać jeden od drugiego, z opowiadania księdza.

„Dla czegoż nam Polakom jedynie odmawiają wolności uczenia się wiary naszej we własnym języku, która służy wszystkim innym w Rosyji wyznaniom?”

Przez pół pięta roku służby swojej w pułku, autor zwiedził większą część krain pod panowaniem rosyjskim będących, i coraz mocniej przekonywał się o smutnych skutkach systemu rządowego.

Od początku wojny, Rosyianie mówi autor, zaczęli się gorzko na Polaków uskarżać, twierdząc, że wszystko złe w armii od nich pochodzi, szczególnie od oficerów Polaków w sztabie służących. Nieraz w pułku narażony byłem na obelgi, z powodu mojej narodowości. I w tém miejscu równie, jak w ciągu opowiadania, przytacza autor liczne dowody powyższego twierdzenia. Pokazuje się, że w najwyższych nawet stopniach, Polak jeszcze podejrzany ujęć nie może. « W skutek tych ciągłych szykan i obelg, służba rosyjska zbrydła mi do reszty, mówi autor. Dowiedziałem się natomiast od innych Polaków, że się legia polska nad Dunajem formuje; i postanowiłem, bądź co bądź, opuścić armię rosyjską, aby wejść do tej legii. Karmiłem się słodką nadzieją, że z nią wejdę do Polski, lub przynajmniej zginę na polu bitwy wśród zbrojnych rodaków i przyjaciół. Los świetny i daleko pożądaný od ciągłych obelg i przycinków, na jakie Polak jest wystawionym w wojsku rosyjskim, gdzie musi krew przelewać za sprawę ciemniców własnej ojczyzny! Miałem także wielką ufność, że państwa przymierzone przedsięwzięmką kroki do wyrwania z pod jarzma Rosyji nieszczęśliwego kraju mego. » Wybiła nareszcie pożądana godzina. Chodasiewicz z innym jeszcze rodakiem, przebyli forpoczty rosyjskie na koniach kozackich, pod pozorem rekonesansu, i dostali się do obozu angielskiego. » Kiedyśmy wyjeżdżali z Czorgunu, spotkał nas dowódca batalionu, i zapytał, gdzie tak spieszymy? Rzekłem na to z uśmiechem, chociaż w odpowiedzi mojej więcej było prawdy, niż się dowódca zdawało, że jedziemy po obiedzie na kawę czarną do Bałakławy. »

Kiedy z forpocztów angielskich prowadzono ich do Bałakławy, autor tak maluje wrażenia jakich wówczas doznał. « Nie pomnę, abym kiedykolwiek w życiu był szczęśliwszym, jak w owęj chwili. Czulem, żem zrzucił z siebie jarzmo despotyzmu, i spodziewałem się nakoniec dowiedzieć, co to jest wolność, która dotąd była dla mnie czczeniem tylko słowem. Powietrze samo zdawało mi się słodsze, jak w obozie moskiewskim. W miarę zbliżania się do Bałakławy, tłum coraz większy zaczął nas otaczać, ale tu wszystkie twarze były świeże i wesołe. Na widok ten, rzekłem do mego kolegi: « Czy nie czujesz, żeśmy się nakoniec wyrwali z tych krain, nad którymi knut rosyjski cięży? » Słyszając to odetchnienie szerokie piersi polskiej, kruszącej tyloletnią niewolę, przychodzi koniecznie na myśl ów sokół długo w klatce chowany, którego łowcy długą niewolę wyuczył, ażeby braci sokółów wojsował. Posłyszał już on szelest skrzydeł swoich! « Idź myśliwczę do domu, z klatką nie czekaj sokola. »

Dodamy tu tylko, że kapitan Chodasiewicz, umieszczony przy sztabie głównym armii angielskiej, gorliwą służbą i niepospolitą zdolnością, potrafił zjednać dla siebie szacunek i zadowolenie władz angielskich. Po przeczytaniu jego dzieła, którego bezstronności Rosyianie sami zapewne niezaprzeczają, mimowolnie nasuwa się pytanie: w cóż się obróciła owa potęga państwa rosyjskiego, wielkością swą dwa razy Europę przechodzącego, rządzonego żelazną ręką Imperatora, przed którym świat cały niedawno uchylał czoła? Jakiż po dwudziestu pięciu latach pokoju, siły wszech Rosyji nie tylko ani razu niezwalczyły nieprzyjaciela, który niezawście stu tysięcy dochodził, ale się o niego rozstrzącał! Za pierwszą próbą ów organizm tak silny, niezachwiany i wszystko jak młot przeznaczenia kruszący, rozpadł się, jak martwa bryła. Ton tatarsko-waregski, który go dotąd ożywiał, w chwili nagle osłabł i oniemiał! Zamiast zdrowego życia, którego dać nie mógł, zaszczepił w tém ogromnym ciele bezwładność, ciemnotę, zarody nienawiści, anarchią i ze-

psucie. Dziękujemy Opatrzności, że nam pokutującym za grzechy nasze i ojców naszych, dozwoliła być świadkami tych wypadków. Są one świętem dnia, który już zdaje się niedaleko, a który Moskwę aż do dna rozstroi. Bóg to sprawi, może za karę jej zbrodni, może w nagrodę zasług naszych męczenników, że te nawet przemożne środki cywilizacyjne, które Moskwa jeszcze ratować i zbroić się przeciw Europie usiłuje, przeciw niej samą obróć się!

Ale kiedy Moskwa rozstraja się, my strójmy się! Nieczekajmy, aż nas znowu, uspiionych i niemogących się rozczekać, wypadki zaskoczą. Pola do pracy jest wiele, rąk i serc wszędzie brakuje; a wszelka praca pożądana jest i w skutki będzie płodna, która ducha narodowego do dzielności, zacności i wytrwałości zaprawia.

W przekonaniu ludzi nieuprzedzonych, i tyle przynajmniej znających Rosyją, ile każdy człowiek zwany cywilizowanym znać ją może i powinien, ostatnia wojna wschodnia pierwój była osądzona nim się skończyła. To co potem przybyło i ciągle przybywa w pomoc do wyjaśnienia bądź szczegółów, bądź ogólnej sytuacji tego wypadku, jest niby tylko poparciem i udowodnieniem wyrażonego o nim sądu. Do liczby takich dowodów, albo jeśliby się jeszcze podobano uważać wyrok za odwołalny, do zbioru materiałów dla historyi, należy urzędowy dokument. o którym co następuje.

Minister spraw wewnętrznych państwa rosyjskiego, złożył cesarzowi swemu sprawozdanie z roku 1855. Po przeczytaniu, cesarz Alexander własnoręcznie napisał na oryginale. « Czytałem z wielką ciekawością i » dziękuję, mianowicie za szczere wyłączenie uchybień, które z pomocą » Bożą i przy wspólnej usilności, mam nadzieję, z ubiegiem każdego ro- » ku będą się poprawiać. — Dziennik Ministerium spr. wew. w 12 poszye r. 1856, wydrukował wyciąg z tego sprawozdania, a Kronika Warszawska podaje nam treść niektórych punktów tego wyciągu. Tak precedzony dokument nie może już obudzać tej « wielkiej ciekawości » z jaką czytał go cesarz rosyjski, a mianowicie trudno w nim dopatrzeć się gdzie jest owo « wyłączenie wszystkich uchybień » za którego szczerość J. C. Mość dziękuje. — Znajdujemy tu wszakże mnóstwo zastanawiających faktów, które zbierzemy pod jeden rzut oka, porządkiem jak idą po sobie w sprawozdaniu, chociaż po odrzuceniu uwag, które zapewne stanowiły ciąg myśli, porządek ten zdaje się być dziwnie dowolnym i nieodpowiednim wykładowi przedmiotu.

Sprawozdanie pocyna od poglądu na « wewnętrzne działanie nieprzyjaciół zewnętrznych » co w r. 1855 głównie zajmuje uwagę. Dnia 29 stycznia objawiony był manifest cesarski wzywający do uzbrojenia się « wiernych synów ojczyzny. » Poźniej, 7 maja wyszedł ukaz przyzywający kozaków malorosyjskich do uformowania sześciu pułków konnych. Tym sposobem stanęło milicyi: 358,203 żołnierzy pieszych, i 6,498 kozaków. Nadto, w skutek najwyższego rozkazu z dnia 7 kwietnia, zebrano w portach nadbałtyckich 900 ludzi potrzebnych do łodzi kanonierskich, i powołano do służby pewną liczbę cieśli okrętowych z Rygi. Nabory rekruta odbyły się trzy. Pierwszy z gubernij wschodniego pasa po 10; drugi z gubernij zachodniego pasa po 12; trzeci ogólny w całym cesarstwie, po 10 z tysiąca ludzi. Od tego ostatniego były wyłączone gubernie: Pskowska, Puławska, Czernihowska, Ekaterinosławska, Chersońska i Taurycka. Niedobór w ogólności był mały. Więcej jak trzecia część jego przypada na gubernie Podolską i Wołyńską, a prawie jedna trzecia na gubernie Przybałtyckie. » Choroby, i ta okoliczność, że w niektórych majątnościach zupełnie niebyło ludzi sposobnych do służby wojskowej » były tego przyczyną. » Skarg przeciw niesprawiedliwemu poborowi zanieślono 415, z tych 15 uznano za słuszne. Cała Syberya, oddala rekrucką powinność na czas. « Narod » w ciągu r 1855 przedstawił do służby wojskowej: z prawem powrotu, t. j. milicyi, 366,902, i bez powrotu, rekrutów, 571,053, razem 738,955 ludzi. — Licząc przez przybliżenie, cesarstwo ros. ma poddanych płci męskiej, od 18 do 50 lat wieku, prawie dziesięć i pół milionów; a zatem czternasta część tej ludności stanęła pod bronią. Dodawszy przytém ludzi użytych do służby przy magazynach i do tym podobnych chwilowych czynności, wypadnie że dziesiąta część sił produkcyjnych była oderwana od roli i przemysłu. — Osiar na potrzeby wojny złożono w samych pieniędżach

63,000,000 r. sr. Większa część pochodziła z gubernij wielko-rossyjskich. Szlachta ofiarowała więcej aniżeli inne stany. — Zaopatrzenie armii, flot i aptek rządowych, miało nadzwyczajne rozmiary. Same materiały lekarskie w ciągu całej wojny, kosztowały skarb 2,243,935 r. sr. Czy istotnie tyle wydano, sprawozdanie w to niewchodzi, i obraca się do innego widoku, który nasuwa także zadowalające wypadki.

«*Ogólna spokojność i porządek w państwie*» były wybornie utrzymane. Rozboje i grabieże wydarzały się jak zawsze, po większej części na wschodnich i zachodnich krańcach cesarstwa. W gubernii Orenburskiej wielkie bandy Tatarów rozbiły po drogach, — ale wysłana przez generał-gubernatora komenda Baszkirów i Kalmuków zapewniła bezpieczeństwo. W gubernii Grodzieńskiej dokazywał znany opryszek Onufrowicz, — ale został pojmany. W guberniach Saratowskiej i Astrachańskiej, szerzyły się umyślne podpalania, — ale naczelnicy zapobiegli temu przez środki stanowcze. W gubernii Pskowskiej przejęto brykę pocztową i zabrano sumę 94,889 r. sr., — ale winowajca nieuszedł rąk władzy. Słowem pieniądze skarbowy nieprzepadł nigdzie, oprócz r. sr. 44 kop. 95 w ziemskim sądzie Korczewskim gubernii Twerskiej! Tu wszakże pan minister zmuszony mówić o policyi miejskiej i ziemskiej, wynurza utyskiwania na *niektóre* niedostatki, i wskazuje konieczność *niektórych* zmian w służbie policyjnej; bo chociaż «*przy ogromnej liczbie urzędników, nie jest podobnem wymagać aby wszyscy byli dobrymi*», jednak «*z uproszczeniem form piśmiennych, możnaby osiągnąć zmniejszenie tej liczby*» a przez to ułatwić wybór zdolniejszych ludzi. Sprawozdawca nie tu niewspomina o *główniej* przyczynie zdzierstwa i kradzieży w Rosyi, o płacy urzędników tak lichęj, że ta w żaden sposób na potrzeby ich życia wystarczyć niemoże; a natomiast podając prawdę ogólną bez środków jej zastosowania, powiada: «*Co się dotyczy moralności służbowej urzędników w ogólności, to lubo ona niewszędzie odpowiada widokom rządu, lecz do jej polepszenia można dojść nie inaczej, jak tylko za pośrednictwem ogólnego polepszenia narodowej moralności*». Czytelnikom naszym przyjdą tu zapewne na myśl słowa Hercena, któreśmy w numerze 9tym podali. Słowa tego pisarza przypominają się nam jeszcze mocniej kiedy słuchamy, co minister spraw wewnętrznych, przechodząc od policyi do *części arestanckiej*, mówi o *nieszczęśliwych* jeńcach w więzieniach. «*Ogólna ich liczba w r. 1855 wynosiła 324,391 ludzi płci obojg, to jest dwa razy więcej niż było przed laty dziesięciu. Przyczyna takiego skupienia arestantów, pochodzi najgłówniej z opieszałości w sądzeniu uwięzionych*». — ale ustanowiony *został osobny dozór* nad więzieniami miast gubernialnych i powiatowych, który «*ma pilnować, żeby nikt nie był więzionym napróżno, albo bardzo długo nieoczekiwał sądu*».

Po tem wiele obiecującym doniesieniu o dozorze osobnym, spotykamy rozdział mający tytuł *Dozoru ogólnego*, w którym rzecz o zapomogach dla tych, co ucierpieli od wojny, i o zakładach dobroczynnych. Pod względem zapomog tylko dowiedzieć się możemy, że były dawane w kwotach 15, 30 i 50 r. sr.; ale wielu osobom i jaką sumę rozdano, tego niewiadomo. Co do zakładów dobroczynnych, tych w r. 1855 cesarstwo liczyło 797; przytułek znalazło w nich osób płci obojg 255,791; koszt ich utrzymania wynosił r. sr. 3,317,678, kop. 68 1/4.

Niespodziewanie przychodzi z kolei rozdział zatytułowany: «*Innowiercy*». Są tu zebrani i wyliczeni wszyscy poddani państwa Rosyi (nie obejmując Królestwa Polskiego), którzy nienależąc do Prawosławia, stanowią jakby mdle gałęzie około pnia głównego. Jest coś przerażającego w tych cyfrach statystycznych. Któżby np. dał temu wiarę, że w tem państwie, które pod imieniem gubernij zachodnich ogarnia niemal trzecią część dawniej Rzeczypospolitej Polskiej, *Katolicy* liczą tylko wszystkich 2,770,509 ludzi płci obojg! Gubernie te są ich głównym siedliskiem: W Kowieńskiej składają oni 3/4 całej ludności, w Wileńskiej 1/2, w Grodzieńskiej więcej jak 1/3 część. Z wielkorosyjskich gubernij katolicy najliczniej znajdują się w guberniach: Chersońskiej (27,000), Samarskiej (25,000) i Saratowskiej (19,000). Do tej kategorii wchodzi jeszcze poczet Ormian katolickich, 14, 500, zamieszkałych poczęści w guberniach Podolskiej, Taurycyjskiej i Astrachańskiej, a najwięcej na Kaukazie. W tejsze gubernii Astrachańskiej, na Kaukazie i w Nowej Rosyi, *Koscioł ormiańsko-grégoriański*, liczy wyznawców płci obojg 138,708. — *Protestantów* liczba ogólna wynosiła 1,928,329, a w niej było: Lutrow 1,884,058, Reformowanych 17,271. Pierwsi znajdują się wszędzie, najliczniej zaś w prowincjach nadbaltyckich, tudzież w guberniach: Saratowskiej, Samarskiej, Besarabskiej i Kowieńskiej; Reformowani głównie zamieszkują tę ostatnią. *Mahometanów*, państwo ros. liczy w ogóle 2,380,000. Mieszkają oni na Kaukazie, w Tauryce i gubernii Kazańskiej. Oprócz tego znajduje się trochę dawnych Tatarów w guberniach: Mińskiej, Grodzieńskiej, Wileńskiej, Wołyńskiej i Podolskiej. — *Żydzi*, tak wyzna-

wcy talmudu, jako i Karaimi, wynoszą w państwie ros. 1,225,182 mieszkańców. Głównem ich siedliskiem są prowincje dawniej Polski, gdzie skupia się 5/6 części całej ich liczby w Rosyi. — Wyznawców Buddy było 194,800 ludzi, do których należą Mogoty i Kalmuki. *Balwochalców* liczba przemilczana z dodatkiem uwagi, że stanowią oni w państwie Rosyi małą i zupełnie *nicoświeconą* garstkę.

Po tych cyfrach, zapewne należących także do uchybień «*które z pomocą Bożą i przy usilności z każdym rokiem zmniejszać się będą*», znajdujemy rozdział zajmujący się *Zdrowiem Narodu*. Pokazuje się, że pod tym względem rok 1855 był bardzo ciężki. W cesarstwie, z wyłączeniem Kaukazu i ziemi Dońskiego wojska, epidemie zabiły, nie licząc żołnierzy, 163,011 ludzi. Epidemie te były: cholera, tyfus, gorączki, ospa, tudzież febra i karbunkul. Najwięcej lud ucierpiał od cholery, srożyła się ona najbardziej w guberniach: Wołyńskiej, Czernichowskiej, Kijowskiej i Orlowskiej, a zabrała tyle ofiar w tym jednym roku, co w ciągu trzech lat poprzednich.

Pan minister rozszerza się potem nad *środkami ochraniającymi*, jakie były użyte przeciw chorobom zaraźliwym, nie przechwala się jednak z ich skutecznością. Ogólnie biorąc, wszystko co w Rosyi dla dobra mieszkańców w tej mierze jest przedsięwzięte, ogranicza się do liczb bardzo szczupłych, bardzo słabych. W całym państwie znajdowało się tylko 762 aptek. Szpitali, będących pod zarządem ministra spraw wewnętrznych, to jest gubernialnych i powiatowych, niemasz więcej jak 533, a w nich łożek 18,886. Domów dla obłąkanych ledwo 51. W szpitalach panowała śmiertelność straszna: w gubernialnych większa niż w powiatowych, w powiatowych większa niż w więziennych. Jaki zaś stan zdrowia po więzieniach, można ztąd wnosić, że było 324,391 arestantów, a w ciągu roku liczba chorych, którzy jakiś czas zajmowali łożka, wynosiła 333,326. — Sprawozdawca dodaje: «*Szpitala miejskie wymagają znakomitych ulepszeń. Skąpość środków lekarskich i pieniężnych, oraz brak lekarzy, stanowią przyczynę ich niedostatecznego stanu*». — Mikołaj tak żarliwie zamykał uniwersytety i fakultety medyczne na wszystkich ziemiach polskich, a teraz minister Alexandra ubolewa, że niemasz zkąd brać lekarzy. W całym państwie w r. 1855 było ich pod zarządem ministerium spr. wewn. tylko 2,474, posad wakowało 238. «*Żeby uczynić zadość powszechnej potrzebie, należałoby liczbę ich w kraju dziesięć razy powiększyć*». Tymczasem rząd utrzymuje w fakultetach medycznych 95 stypendystów, a w gimnazyach przygotowuje się do słuchania medycyny 139 młodzieży. W r. 1855 ze stypendystów 15 otrzymało stopnie lekarzy i zaraz wszyscy przeznaczeni zostali do Syberyi.

W rozdziale poświęconym *gospodarstwu narodowemu*, dowiadujemy się, że rok 1855 odznaczał się nadzwyczajnym nieurodzajem, który dotknął równie strony południowe państwa, gdzie żywność ziemi wyręcza pracę, jakoteż i strony nadbaltyckie, gdzie praca przeprowadza ziemię do żywności. Z powodu tego nieurodzaju, a razem z przyczyną wielkiego skupienia wojsk w niektórych okolicach, jak w guberniach zachodnich i noworossyjskich, ceny zboża powiększyły się we trójnasób i czwornasób. Korzyści ztąd nieodnieśli gospodarze rolnicy; cały zysk przeszedł w ręce przedsiębiorców i handlarzy, którzy zajmowali się dostawą żywności dla wojska. Dochody miejskie w tym roku zmniejszyły się o półtora procentu, a rozchody wzrosły o cztery od sta.

Rozdział ostatni, mający tytuł: *Stany*, poczyną się od panegiryku dla szlachty rossyjskiej, która w obronie «*Cesarza i Wiary*, teraz jak zawsze» pokazała się czołem narodu. Minister wyrażając wdzięczność szlachty cesarzowi za utrzymanie jej przywilejów, daje do zrozumienia, ile zależy na tem żeby «*chronić i strzedz takowe*». Po tym wstępie napotyknąmy zaraz cyfrę statystyczną, która uderza i zadziwia. W całym państwie Rosyi, szlachty mającej prawo głosowania na wyborach jest — 22,000!.. Później sprawozdawca dodaje, że o liczbie szlachty i dóbr przez nią posiadanych «*stanowczych wiadomości mieć nie można*» w ogóle wszakże szlacheckich familij znajduje się w cesarstwie do 70,000, a dóbr przez nie posiadanych 109,000. — Stan miejski liczy 11,000 rodzin obywateli honorowych (poczesnych); 3,000 rodzin kupieckich i 3,500 rodzin mieszczańskich. Co się tyczy chłopów, nie umiemy ze sprawozdania wydobyć ich całkowitej liczby. Znajdujemy tylko, że w dobrach prywatnych było 11,800,000 poddańczych, a w dobrach skarbowych 16,860 wolnych i 145,000 mających własną posiadłość rodzin włościańskich. — Cudzoziemców w r. 1855 przybyło do Rosyi 5,231; poddani rossyjskim wydano paszportów za granicę 779 i przedłużeń pobytu w obcych krajach 59. Nakoniec sprawozdanie donosi, że dozwolono 5 rossyankom prawosławnego wyznania, wejść w związek z cudzoziemcami, bez przyjęcia przez tych ostatnich poddaństwa Rosyi.

Pomimo staranne zatarcie i zagładzenie wszystkiego, co w tekście sprawozdania ministerialnego, mogło być rażącym dla publiczności, wyciąg w ostatecznym nawet skróceniu swoim, nastrocza jeszcze dosyć przedmiotów zdolnych obudzić wyobraźnię, uczucie i rozważę. W głębi tej treści wysuszonej aż do szkieletu liczb statystycznych, słychać jakby jęk smutnej i strasznej prawdy, dopominającej się o posłuchanie. Czytelnik przebiegłszy wzrokiem te kilka kolumn dziennika, doświadczyć musi naprzód przykrego wrażenia. Przestrzeń niezmierna — miliony żywych i nieżywych, a równie zimno liczonych jednostek; wszędzie nędza i cierpienie: głód, pomor, rekrut, rozbój, policja trudna do poprawienia, niesłychana drobność i lichota środków cywilizacyjnych ku niesieniu ulgi człowiekowi — to wszystko zlewa się w jakiś mglisty i ponury obraz ściskający serce. Boleść ta staje się daleko większą, jeżeli czytelnik jest myślącym i czującym Polakiem. Naczelnym widokiem smutnego obrazu, najżałobniejszym cieniem w tym piekle straszliwym, są prowincje polskie. One to najwięcej ucierpiały od nieurodzaju i zarazy; w nich to brakło już człowieka zdolnego do służby wojskowej, do służby na obronę cara i prawosławia, które umyślnie postawione tu wśród garstek innowierstwa, zdaje się tryumfalnie pokazywać jak resztki do pochłonięcia, na jednej dłoni parę milionów polskich katolików, na drugiej tyleż fińskich pogan; bo dla żydów, protestantów i ujarzmionych mużulmanów nienawiści niema. Po tym dotkliwym widoku, przychodzi wszakże na myśl uwaga, że ta prawosławna, czyli lepiej mówiąc, carochwalczą potęgą, nie jest tak wsobnie silna, jak się na pozór wydaje. Ze wszystkich niemal punktów sprawozdania można wyprowadzić ten wniosek, że jeszcze jednego roku wojny niezdolaliby wytrzymać. Ale zawarto pokój, i teraz trzeba raczej zastanawiać się nad tem, co będzie z pokoju, niżeli coby było z dalszej wojny. Cesarz Alexander całe usiłowanie zwraca do naprawy swego państwa: chce je cywilizować materialnie i moralnie. Pod pierwszym względem przychodzi mu w pomoc kapitaliści obcy; pod drugim, podobno zbyt się ludzi dobrą nadzieją. Własny minister powiedział mu, że moralność w administracji państwa, nieda się inaczej poprawić, jak za polepszeniem ogólnej moralności narodowej. Wielka to prawda, tylko trzeba wiedzieć skąd idzie w Rosyi niemoralność, zepsucie: z dołu czy z góry, z mas czy z rządu, z charakteru narodowego, czy z systemu państwa? W massach, w narodzie, przeważa zawsze charakter sławiański; w systemie politycznym Iwana, Piotra, Katarzyny, panuje wiekiusie duch mogolski: na którejże stronie szukać tu źródła moralności, a na której zepsucia? Cokolwiek bądź, Rosya tak poprawiona moralnie, jak to po chrześcijaństwu rozumieć należy, nie byłaby już Rosya, którą pod tem nazwiskiem historia znała dotąd, nie byłaby już carstwem wiszącym groźnie nad chrześcijańskim światem. Warunek podany przez ministra spraw wewnętrznych, trzeba rozszerzyć dalej i powiedzieć, że moralność państwa rosyjskiego, nieda się inaczej poprawić, jak za ogólną poprawą Europy, a zwłaszcza naszą; bo złamanie bicia bożego, byłoby znakiem, że się już pokuta skończyła.

Stambulski korespondent *Dayly News* daje interesujące wiadomości o przygotowaniach obustronnych do kampanii, która, jak się zdaje, na wiosnę na nowo w Kaukazie otworzy się. « Rosyjanie, na wiosnę, zamierzają ogniem i mieczem niszczyć ten kraj. Z swojej strony Czerkiesy gromadzą potężne środki nietylko aby stawić czoło najeźdźcom, ale jeśli się da, poszukać odwetu na ich własnej ziemi. Dla dopięcia tego celu, trzeba było przedewszystkiem uśmierzyć istniejące między naczelnikami różnych plemion niesnaski. Starania te udały się; stary Sefer-pasza i Naib, naniestnik Szamyla, podali sobie ręce i odłożywszy na bok urazy lub pretensje, zawarli sojusz przeciw wspólnemu wrogowi. Na całym Kaukazie wróciła zgoda; przymerze zawarte zostało w obec wszystkich naczelników. Zład radość wielka, bo za zgodą wszyscy uczyli, że sił

przybyło. Uznano potrzebę pewnej Rady kierowniczej i wybrano do niej członków. Ta wnet rozpoczęła przygotowania do obrony kraju; na każde sioło nałożono podatek, który mieszkańcy nietylko bez oporu składają, ale zwiększają go znacznie dobrowolnymi ofiarami. W ostatniej wojnie, w skutek ułatwionych z prowincjami tureckimi stosunków, a mianowicie za bydlę wojskom sprzymierzonym przedane, dużo góralom pieniędzy przybyło. Dla usunięcia rywalizacji i zawiści, postanowiono oddać komendę człowiekowi, któremu obce były dawne nienawiści różnych plemion. Wybór padł na Mehemed-beja, którego imię w ciągu ostatniej wojny głośno na Kaukazie, zjednało mu zaufanie Czerkiesów. Jest to pułkownik Bangya, rodem Węgier, który w r. 1853 wszedł do armii tureckiej, a od zawarcia pokoju paryżskiego dowodził w Netukat, i kilka szczęśliwych z Czerkiesami na Moskwę odbył wycieczek. Przez czas jakiś był on z Sefer-paszą w Anapie; ożenił się potem z córką jednego z bejów czerkieskich i wszedł tym sposobem w stosunki rodzinne z krajowcami. W ostatnim czasie Mehemed-bej był w Stambule i urzędował w seraskieracie. Wysłannicy czerkiescy przybywszy do Stambułu złożyli mu pieniądze na zakupienie i sprowadzenie przyrządów wojennych. Przywieziono z Londynu 12 dział górskich, race, karabiny, amunicję; najeto dwa statki angielskie, i d. 16 Lutego transport ten odplynął do Czerkassyi, wioząc na pokładzie swym 300 Polaków i znaczny zapas broni.

« W chwili gdy oddział wszedł na statek w Buyukdere, Mehemed-bej wręczył oficerom nominacje; wywieszono chorągiew polską, i Polacy zaśpiewali pieśń swoją narodową. Oficerowie ci i żołnierze polscy mają być zawiązką legii polskiej w Kaukazie. Powiększy się ona zbiegami z armii rosyjskiej, i Polakami, których Czerkiesi w niewoli u siebie trzymają, a których liczba, nie licząc tych co są w Daghestanie, przeszło 2,000 wynosi. Czerkiesi zobowiązali się uwolnić lub wykupić wszystkich. Przed odplynięciem dowódca miał gorącą przemowę do towarzyszy broni, na którą odpowiedziano chórem: Niech żyje Polska! — Uwiadomiony o tem ambasador rosyjski, żądał tłumaczenia od Reszyda-paszy, który go odesłał do Ministra wojny. Atoli Seraskier nie dał inną odpowiedź, jak tylko że Mehemed-bej, jako bez pozwolenia wydalać się ze służby, uważany jest za deztertera. Mówią że ambasador ten ma zamiar wysłać w pogoń statek parowy *Prut*. Ale papiery kapitana angielskiego są w porządku, wrzyscy więc ciekawi są wiedzieć co stanie się, jeżeli *Prut* dogoni ów transport. »

Uważamy za konieczne sprostować kilka szczegółów mylnie przez korespondenta doniesionych. Oddział polski liczył 78 żołnierzy w ciągu wojny z armii rosyjskiej przesyłanych. Myśl udania się na Kaukaz, powstała między nimi od chwili rozwiązania Dywizyi. Dowódcą polskiego oddziału był major Teofil Łapiński, a przygotowaniem wyprawy zajmował się głównie Czerkies Ismail-pasza. Dniem pierwój nim odplynął ten transport, hojnie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju rynsztunek wojenny, p. Buteniew posłał ostrą notę do rządu tureckiego. Odpowiedź zdaje się dana była za późno, bo dwa okręty od dawna były już wtedy na morzu czarnym. Wszakże udało się p. Buteniewowi odkryć później i zatrzymać w Bosforze jeden statek, wprawdzie bez ludzi, ale zapasami wojennymi wyładowany, a który, jak mówią, na Kaukaz miał być także przeznaczony.

Otrzymali pozwolenie powrotu do kraju, przebywający we Francji wychodzący polscy: Antoni Wydzga, rodem z gubernii Wołyńskiej, upoważniony mieszkać w Królestwie Pol. — Jan Turkuł. — Teofil Pruszyński. — Czesław Biernacki. — Józef Wiśniewski. — Albert Karwowski. — Bolesław Polkowski. — Gergoni Szmigielski. — Aleksander Galle. — Tadeusz Smoczyński, Ten ostatni zamieszkał w Anglii. — Ogółem dotąd 94.

Redaktor, Felix Wrotnowski.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.